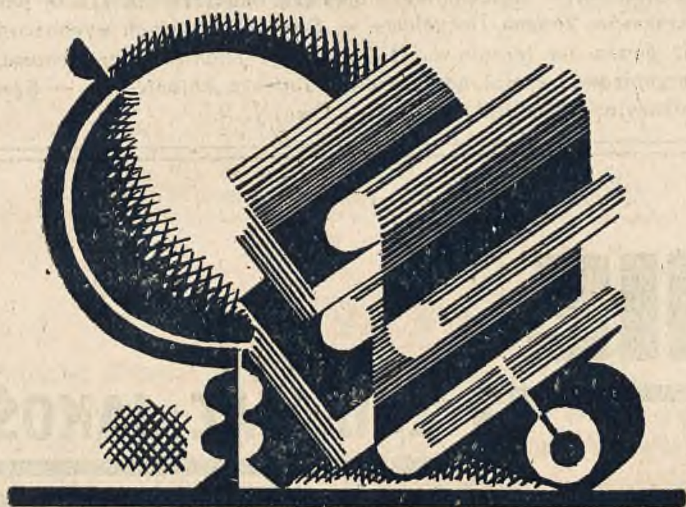
GŁOS



WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK · WARSZAWA

ROK VII. Styczeń-Luty 1934. Nr. 5-6 (56-57)

TREŚĆ NUMERU:

Rok VII Styczeń—Luty, 1934 Nr. 5-6 (56-57)

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Wybrzeże Kościuszkowskie 35. Tel. 5-87-29

Kongres.

Zmiana ustawy uposażeniowej odbiła się bolesnem echem w szeregach pracowników państwowych. To też Centralna Rada Pracowników Umysłowych, reprezentująca 65 związków pracowników i około 500.000 członków w celu ujawnienia poglądów pracowników państwowych na samą ustawę i system zaszeregowań, zorganizowała w dniu 21 stycznia r. b. kongres. Zagadnienie na kongresie zostało ujęte w 2-ch referatach: „Świat Pracy a państwo“ i „Położenie pracowników państwowych w świetle nowych przepisów uposażeniowych“ oraz pogłębione dyskusją.

W referacie pierwszym wygłoszonym- przez Kol. Dr. Łopuszanski został przedstawiony pogląd na rolę rzesz urzędniczych w państwie nowoczesnem. Urzędnicy są oddani państwu z entuzjazmem, pracując dla dobra Ojczyzny. Wszystkie zarządzenia władz centralnych znajdują w nich chętnych, energicznych i uzdolnionych wykonawców. Mając tak gorliwą i oddaną rzeszę urzędniczą, państwo winno zabezpieczyć jej byt i otoczyć należytą opieką w celu podnoszenia poziomu intelektualnego i moralnego, co stanowi nieodzowny warunek poważnego i celowego wykorzystania tego aparatu dla zadań państwowo-twórczych. Tymczasem nowa ustawa uposażeniowa stawia pracowników państwowych w położeniu niezmiernie trudnem. Sytuacja jest poważna to też pracownicy państwowi pragną bliższego kontaktu z władzami w tym przeświadczeniu, że wiele spraw dałoby się załatwić z większą korzyścią dla ogółu pracowników państwowych, a dzięki temu uniknąć sze-

regu nieporozumień i przykrych tarć, co nie przyczyni się do wzmożenia pracy.

W referacie drugim, wygłoszonym przez Kol. Nacz. Stypińskiego rozpatrzoną została ustawa uposażeniowa z punktu widzenia potrzeb pracowników państwowych. Referat wskazuje datę 1 kwietnia 1931 r., od której to uposażenie urzędników państwowych zaczyna się stopniowo obniżać.

Wtedy właśnie składka emerytalna została podniesiona o 2% a podatek dochodowy o 1/10 jego wysokości.

1-go maja tegoż roku został skasowany 15% dodatek do uposażeń a 1 lipca cofnięto dodatek stołeczny. 1 lipca t. r. zostaje zawieszony awans w szczeblach, 1 kwietnia 1932 r. cofnięto opłaty za lekarstwa, tegoż dnia podwyższono opłaty na fundusz emerytalny o 3%. 1 czerwca 1933 r. obniżono uposażenia pracowników na prowincji o 10%, a 1 września t. r. skasowano zwroty opłat szkolnych. W sumie straty wynoszą od 35—50% uposażenia.

Dawna ustawa dawała możność pracownikom państwowym posuwania się automatycznie w szczeblach i dzięki temu zabezpieczała jego byt w tym wypadku, jeżeli nie otrzymał awansu w ciągu dłuższego czasu.

Nowa ustawa przynosi dla wielkiej liczby pracowników państwowych obniżkę poborów do 7%, oraz daje Rządowi swobodę w regulowaniu spraw uposażeniowych.

Dotyczy to między innemi:

1. zaszeregowania do nowych grup uposażeniowych,
2. dodatków lokalnych,
3. dodatków funkcyjnych,
4. dodatków służbowych,
5. wynagrodzeń za czynności dodatkowe,
6. zasiłków i nagród pieniężnych,
7. normowania należności za przeniesienia służbowe,
8. ustalenie terminu płatności uposażeń.

Ponieważ ustawa nie nakreśla czasu i granic, jakiemi Rada Ministrów ma się kierować przy normowaniu tych poszczególnych zagadnień, dzięki temu ta druga część uposażeń jest w granicach swych niepewna może też każdej chwili ulec zmianie, zawieszeniu i odwołaniu. Otóż poważne straty, jakie ponoszą pracownicy państwowi nasuwają konieczność gruntownego przejrzenia ustawy.

Po wygłoszeniu powyższych referatów zabrał głos p. Minister W. Jędrzeejwicz. P. Minister wyjaśniał, że nowa ustawa została opracowana dlatego że poprzednia nie odpowiadała potrzebom chwili obecnej, że zbyt drobiazgowo ujmowała uposażenia urzędnicze, wprowadzając niezliczoną ilość grup i szczebli, dzięki czemu specjalny aparat służbowy musiał być zajęty obliczaniem każdorazowych zmian w uposażeniu pracowników. Ustawa nie jest zwrócona w kierunku oszczędnościowym a w kierunku bardziej sprawiedliwego uposażenia pracowników zasłużonych i pracowitych.

W dyskusji zabrali głos przedstawiciele nauczycieli, urzędników państwowych. Prawie wszyscy wskazywali na ujemne strony nowej ustawy która pogarsza i tak już trudną sytuację finansową rodzin urzędniczych. W zakończeniu przyjęto rezolucję, która w streszczeniu ujmuje poglądy pracowników państwowych na nową ustawę.

Rezolucja podkreśla, że:

1. nowa ustawa obniża uposażenia dla większości pracowników państwowych przeszło o 7%,
2. uposażenie tak obniżone nie wystarczy na utrzymanie rodziny,
3. dobrowolny wysiłek celem zapewnienia państwu równowagi budżetowej na podstawie oświadczeń czynników miarodajnych stwarzał zaufanie do zasady solidarnego przetrwania trudności gospodarczych przez wszystkich pracowników państwowych i na podstawie tego wyraża najgłębsze przekonanie, że w interesie państwa jest nieodzowne:

1. wynagrodzić uszczerbek drogą ponownego zaszeregowania,
2. przywrócić podstawę wymiaru emerytur,
3 wprowadzić ustawowe dodatki rodzinne.

Kongres uważał za swój obowiązek poinformować Sejm, Rząd i Społeczeństwo o stanowisku ogółu pracowników w tem przekonaniu, iż stabilizacja warunków pracy i płacy polskiego pracownika państwowego na należytym poziomie egzystencji jest nieodzownym warunkiem potęgi Rzeczpospolitej.

B. CHROŚCICKI.

Zyski—straty.

Mieliśmy oświadczenia przedstawicieli rządu, że wogóle nie będzie reformy uposażeń, że nie będzie obniżki uposażeń, że obecna reforma ma tylko na celu uproszczenie komplikacyj przy obliczaniu uposażeń, że podwyżka wyższym kategorjom pociągnie najwyżej groszowe obniżki niższych kategoryj, że straty wyniosą najwyżej do 7%, że obecna reforma jest „pozytywnym krokiem naprzód" (z przemówienia na kongresie) i wreszcie, że wielu urzędników zyska na reformie.

Po tem, co zaszło utrwala się w masach urzędniczych przeświadczenie, a wyraz temu dali mówcy na Kongresie urzędniczym, że do t. zw. „oświadczeń" oficjalnych nie należy przywiązywać wagi i że między reformatorami uposażeniowej a uposażonymi stanął **chiński** mur, po przez który nie mogą się porozumieć dwaj kontrahenci — pracownicy i pracodawcy w sprawie tego, co jest: **dobre, pozytywne.** Ogół pracowniczy w żaden sposób nie może zrozumieć na czem polega ich — urzędników korzyść, gdzie kryje się w tej reformie korzyść dla Państwa. Nie mogą pogodzić się z tem, żeby tak nagle stracili orjentację w osądzaniu kryterjów tego dobra. Twierdzą wprost przeciwnie, że reforma może dogadza nielicznym jednostkom, lecz krzywdzi masy urzędnicze, krzywdzi Państwo, powodując nieprawidłowość ruchów wahadła moralności, o czem tak obrazowo mówił jeden z mówców na Kongresie. To też rzucane po przez mur chiński w masy urzędnicze rakiety optymizmu w stosunku do nowej ustawy grzęzną w czarnem niezadowoleniu tych mas, niezadowoleniu natury materjalnej i moralnej. Wbrew wszelkim zapewnieniom, będziemy twierdzić, że fundowanie w Polsce chińskiego muru, mającego oddzielać zamożną elitę od głodującego proletarjatu urzędniczego jest niecelowe i szkodliwe dla Państwa.

Odpowiedź na to, czy zyskaliśmy materjalnie na nowej ustawie dało nam **prowizoryczne** zaszeregowanie na dzień 1.II r. b. W szkołach-kolosach liczymy na palcach jednej ręki tych, co zyskali po kilka złotych, reszta straciła.

Niewiele zyskają ci, którzy myślą, że zaszeregowanie **stałe** zmieni ich pobory. I oni i wszyscy stwierdzimy przerost ogromny strat nad zyskami.

Jeden czy dwa fundusze.

(Artykuł dyskusyjny)

MY I „ONI".

Przy opracowywaniu Instrukcji dla Opiek Szkolnych wiele czasu poświęcono paragrafowi, mówiącemu o funduszach szkoły, powstających z opłat rodzicielskich. We wszystkich projektach, złożonych Radzie Szkolnej wysuwana była podzielność tych wpływów na fundusze: a i b, t. zn. iż jednym z nich może rozporządzać wyłącznie Opieka, drugim zaś — wyłącznie kierownik szkoły. Zwolennikami tej podzielności byli przedewszystkim sami kierownicy. W przyjętej przez Radę Szkolną Instrukcji czytamy, iż fundusze te mogą być niedzielone.

Jakież to argumenty wysuwają zwolennicy podziału funduszów? Oto przedewszystkiem te, że między opiekami a kierownictwami szkół powstają rozbieżności co do celów wydatkowanych kwot. I tak np. kierownik uważa, iż należałoby zakupić mapę, materjały do robót, Opieka zaś wolałaby pieniądze te wydać na odzież, lub dożywianie dzieci i t. p.

Aby więc uniknąć konfliktów — trzeba rozdzielić fundusze. W rezultacie mamy opłaty: 1) członkowską (na Opiekę); 2) na materjały do robót, 3) na gospodarstwo domowe, 4) na fizykę, 5) na Ligę Przeciwgruźliczą i t. d.

W praktyce ów podział przedstawia się tak. Nauczyciel musi posiadać tyle kwitarjuszy, ile jest rodzajów opłat. Kierownik musi mieć przynajmniej dwa kwitarjusze, boć on najczęściej przyjmuje od nauczyciela wpływy na fundusz a i b. Rodzice muszą pamiętać, z opłatą którego funduszu zalegają. Przy złem „pożyciu" szkoły z Opieką nauczycielstwo więcej troszczy się o wpłaty, podlegające dyspozycji kierownika szkoły, więc też na zebraniach klasowych apeluje o wpłatę tych funduszów; po nim zabiera zwykle głos opiekun klasowy, nawołując do wpłacenia składek członkowskich. Naogół na tej konkurencji wychodzi lepiej zarząd szkoły. Zdezorjentowani rodzice zaczynają klasyfikować fundusze pod względem ich celowości, co zupełnie nie powiększa ogólnej sumy wpływów i nie wytwarza harmonji współpracy czynnika rodzicielskiego ze szkołą.

Pomijając też trudności natury technicznej, zwróćmy uwagę na pedagogiczną i społeczną stronę tego zjawiska. Otóż przy takiem postawieniu sprawy, ani kierownik, ani Opieka nie ogarniają całokształtu troski o dziecko-ucznia. Niewielka to pociecha, jeżeli tylko kierownik szkoły uznaje konieczność zakupu tej lub innnej pomocy naukowej, a kupić ją może jedynie dlatego, że fundusz na te cele nie podlega dyspozycji Opieki. Nie chcemy rozumieć w takich wypadkach prostej rzeczy, że przecież ten fundusz b płynie z tej samej kieszeni, co i fundusz a i że, co najważniejsze, obowiązkiem szkoły jest zainteresować ogół rodzicielski wszystkiem, co dotyczy dziecka w jego pracy i rozwoju, że wobec dzieci nie wolno nam: szkole i rodzicom stawać jako **my** i **wy**, lecz tylko jako my — nauczyciele, rodzice wobec nich — dzieci, a do takiego pojmowania swych zadań nie można zdążać drogą odrębności funduszowych. Żądać dla siebie takiej odrębności, jako szkoła, nie mamy nawet prawa. To też bardzo słusznie zaznaczył jeden z inspektorów na konferencji z kierownikami w jego rejonie, że **„pieniędzmi, wpłacanemi przez rodziców winni decydować rodzice"**. A więc Opieki. A jeśli przedstawiciele nauczycielstwa z kierownikiem łącznie nie mają tyle umiejętności, argumentacji, aby zainteresować Zarządy Opiek **wszystkiemi** potrzebami szkoły, aby te potrzeby stały się właśnie potrzebami rodziców i respektowane były odpowiednio w budżetach szkoły — to winy szukać należy przedewszystkiem w kierownictwie szkoły.

WPROWADZIĆ JEDNĄ SKŁADKĘ

Jeśli usuniemy na bok pewne ambicje, zgodzimy się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by zamiast kilku składek — była tylko jedna, sprawa przedstawi się dość prosto. Zarząd Opieki (w skład której wchodzi przecież kierownik i przedstawiciele Rady Ped.) ustala potrzeby szkoły we wszystkich dziedzinach jej życia (materjały do robót, pomoce naukowe, wycieczki, gwiazdka, dożywianie i t. p.). Ogólna kwota dostosowana musi być do płatności rodziców, z których część opłat nie wniesie, lub wniesie nie całą sumę. Wprowadzamy jednolitą składkę dla wszystkich, informując ogół rodziców, na co pieniądze te będą wydane. Ustalanie dla każdej klasy innych

składek może spowodować to, że np. pewne działy pracy nie będą stały na właściwym poziomie. Co się to np. dzieje jeszcze z robotami kobiecemi? Przykro mówić, kto, w jaki sposób i z jakiem powodzeniem zbiera owe składki. Otóż trzeba uznać, że rodzice wszystkich klas składają się na to, by np. starsze klasy miały codziennie materjały i pomoce do pracy; cała szkoła składa się na to, by każda VII kl. mogła w końcu roku jechać na dłuższą wycieczkę krajoznawczą (należy przewidzieć na ten cel pewną kwotę w budżecie Opiek). Składka winna również obejmować wydatki na wycieczki szkolne w obrębie Warszawy (przejazdy tramwajowe, opłaty za zwiedzanie i t. p.).

Jakie korzyści płyną z takiego postawienia sprawy? A więc. Uznajemy czynnik rodzicielski za równorzędny nam w troskach o całość potrzeb szkoły. Składka przybiera wówczas charakter samopomocowy (wszyscy wpłacają na zajęcia praktyczne, na fizykę i t. p.). Upraszczamy procedurę zbierania składek, gdyż wystarczy jeden kwitarjusz. Zanika moment konkurencji składek „na szkołę“ i „na Opiekę“. Upraszczamy prowadzenie kasowości. Jeśli obejmiemy składką wydatki na wycieczki lokalne, pozwolimy nauczycielowi urządzać wycieczki w innej atmosferze, niż to się dzieje obecnie, kiedy to część klasy przyniesie pieniądze, część zapomni, a część nie przyniesie zupełnie. To też, skoro nauczyciel długo jeszcze zapewne będzie inkasował składki, to niechże organizacja tych opłat będzie możliwie najprostsza i ułatwiająca pracę nauczyciela, choćby w takiem pokrywaniu kosztów wycieczek z kasy Opieki. Godząc się ostatecznie na to, że ryczałtami Wydz. IX dysponuje kierownik szkoły, powinniśmy się zgodzić, aby wszelkie inne dochody szły do kasy Opieki.

Ba, — odpowie ktoś — ale nam brak ludzi odpowiednich! A możeśmy ich wcale nie szukali, bo z każdym rokiem element rodzicielski jest coraz lepszy w szkołach powszechnych, a już zapał do pracy dla szkoły jest naprawdę zadziwiający. Jakżeż więc wobec tej gotowości społecznego służenia szkole możemy występować z nieufnością w postaci odrębnego funduszu ze składek rodzicielskich, mając przytem przeświadczenie, że przecież ten fundusz b winien być dostarczony

szkole w myśl ustawy przez państwo a nie przez rodziców! A już w żadnym wypadku tej dwoistości nie możemy uzasadniać tem, że tego chcą Opieki, boć to znowu świadczy o braku ich zaufania do nas W takich warunkach nie można mówić o pełnej „współpracy szkoły z domem".

Zapewne, że kwestja funduszów jest tylko fragmentem zagadnienia stosunku szkoły do Opieki, do rodziców; stosunek ten z racji niefortunnego pojmowania „władzy" przez wielu z nas, nauczycieli i kierowników, jest jeszcze daleki od ideału i o tem winniśmy mówić na naszych radach i konferencjach; na temat ten winniśmy wypowiedzieć się na łamach „Głosu Warszawskiego". Zadaniem mojem było omówić temat zaznaczony w tytule artykułu.

Sądzę, że poruszona sprawa nadaje się do dyskusji, do której zainteresowanych gorąco zapraszam.

J. WROCKI.

Refleksje po-choinkowe.

1. NIEZDROWA „INDYWIDUALIZACJA".

Kiedyśmy już doszli do przeświadczenia, że wychowanie w szkole należy stawiać na plan pierwszy, to zrewidujmy na terenie stolicy nasz stosunek do tematu choinkowego, który to temat aktualny jest corocznie w każdej szkole i który par excelence jest zagadnieniem wychowawczem. Zrewidujmy go więc pod kątem społeczno-pedagogicznym. Wiemy doskonale, że okres choinkowy jest to okres pełen radości u dzieci, szczególnie najmłodszych, okres, pełen gorączkowej pracy dla nauczyciela, kierownika i Opieki Szkolnej. Wiadomo: półrocze, no i dary gwiazdkowe! Zajmiemy się tem ostatniem.

W wielu szkołach, zamiast tego, by moment gwiazdkowy wykorzystać jako moment wychowawczo-zespalający ludzkość, a więc i rodzinę szkolną, obserwujemy coś wręcz przeciwnego: „choinka" daje gorszące przykłady rozbicia szkoły na jakieś klaniki i kramiki, uprawiające wzajemnie niezdrową w sensie społecznym konkurencję, w której biorą udział rodzice, uczniowie i... nauczyciele. A kierownictwo patrzy czę-

sto na ten „wyścig“ obojętnie albo go jeszcze podsyca, rozumując, że uprawia w ten sposób budującą „indywidualizację“.

Na czemżeż ta „indywidualność“ polega? Oto na tem, że poszczególne klasy w tajemnicy jedna przed drugą (Opieka, nauczyciel i dzieci) radzą, jakby suciej urządzić dla klasy „gwiazdkę“. Więc zaczyna się gromadzenie środków materjalnych w naturze i gotówce: stare ubrania, obuwie, żywność (zamożniejsze — dla „biedniejszych“ z tej samej klasy). Katastrofa powstaje wtedy, gdy w klasie są same „najbiedniejsze“. Wówczas klasa ta (Opieka, nauczyciel i dzieci) z zazdrością i ślinką spoglądać będą na skarby klasy innej, gdzie los nastręczył jakąś zamożniejszą, wpływową personę, która i sama może ofiarować i innych z poza szkoły zachęcić do ofiary na rzecz swej klasy. Finał: szczęśliwa klasa ma wszystkiego wbród w dniu „choinkowym“ w szkole. Inne klasy łakomie kontentują się zapachem przysmaków, dolatujących z dobrze strzeżonej klasy.

I oto tem samem wyjściem wychodzą ze szkoły: jedni z pajdami ciasta i paczkami — podarkami, inne wprost z pustemi rękami, boć śpiewy i wierszyki to tylko pokarm dla ducha. Grono naucz. oraz Opieki kl. wyraźnie podzielone są na „zaradne“ i niezaradne.

Czy jednak zdrowa jest tego rodzaju „indywidualizacja“ ze względu na indywidualność właśnie poszczególnych jednostek w klasie, w której wiadomo, że nędzarza Franka ubrano w używane buty Józka, syna zamożniejszych rodziców, ucznia tejże klasy. Niechże nastąpi konflikt, sprzeczka uczniowska i niech padną wymówki o „niewdzięczności“, za darowiznę i t. p.

Wychowawca musi zdawać sobie sprawę z tego, że są jednostki, które lubią uprawiać „filantropję“ jedynie ze względów egoistycznych. Do tych typów możnaby zaliczyć i tych z nas, którzy ten egoizm uprawiają jako wychowawcy klasowi. Im też chodzi raczej o pokazanie swego ja, niż o dobro sprawy w całej szkole, niż o momenty poniżania społecznego jednego dziecka wobec drugiego.

2. „CHOINKA — ŚWIĘTO POROZUMIENIA, WSPÓŁDZIAŁANIA.

A właśnie okres choinkowy jest najlepszym momentem do podkreślania zespołowości szkoły.

Owszem, niech całe grono z kierownikiem i Opieką dokładą wspólnie sił, by „chonika" wypadła jaknajlepiej, by dary odzieżowe i spożywcze dostały się tym, którzy ich najbardziej potrzebują, a dane były w taki sposób, by ambicja obdarowanych nie doznała uszczerbku.

Praktycznie sprawa przedstawiałaby się w ten sposób, że jeśli są np. „torebki" gwiazdkowe", to są one dla wszystkich dzieci jednakowe. Dary indywidualne (również winny być rozdawane w sposób dyskretny). Dla całej szkoły winien być stworzony jeden komitet Gwiazdkowy, powołany na posiedzeniu Opieki Szkolnej. Komitet ten prowadzi całą akcję zbiórkową i rozdawniczą. Opieki klasowe wespół z wychowawcami decydują, komu należy przyjść z pomocą i w jakiej formie. Możemy wówczas w stu procentach wykorzystać instynkt postawienia się zarówno poszczególnych opiek klasowych, jak i nauczycieli, gdyż plony tej akcji pójdą na korzyść całej szkoły, a nie uprzywilejowanych klas.

Nauczycielstwo pierwsze musi zrezygnować z tego sobkostwa klasowego, z tego rozkochiwania się w „**swojej**" klasie, by służyć przykładem rodzicom i opiekom, którzy i które, nie ujmując sprawy szerzej, nastawieni są wyłącznie na **swoje** dzieci, na **swoje** klasy.

Do kierownictwa w pierwszym rzędzie należy właściwe nastawienie wytyczenie dróg uspołeczenienia tak personelu nauczycielskiego, Opiek, jak i dzieci. Stanowisko „Niech każdy robi, jak chce" — (przykład z „choinką") jest stanowiskiem napozór liberalnem, w istocie zaś antyspołecznem, ciasno-podwórkowem, choć dla kierownictwa wygodnem.

A przecież nic tak nie obniża wychowawczej wartości szkoły, jak brak jednolitych norm, planowości w postępowaniu personelu i Opieki w stosunku do gromady. Stąd to i nasze wszelkie „obchody", imprezy są dla szkół często czynnikiem rozprężenia wychowawczego, choć celem ich było danie zupełnie czegoś wręcz innego.

I owe „indywidualne" imprezy choinkowe, o którym mówimy wyżej kryją w sobie ogromne dozy pewnych fałszywych

ambicyj osób dorosłych, lecz kryją w sobie bakcyle a-pedagogiczne, bakcyle chaosu organizacyjnego, za który odpowiada wyłącznie kierownictwo szkoły.

3. BŁOGOSŁAWIONY KRYZYS?

A kto odpowiada za tegoroczny chaos zbiórkowy „na gwiazdkę" dla biednych dzieci w stolicy?

Dotychczasową akcję w zbiórce odjęły Radzie Szkolnej władze administracyjne, które powierzyły tę akcję różnym „komitetom" starościńskim. Rezultat akcji: na święta nic dzieci nie dostały; dostaną nieco w końcu stycznia i lutego. Z niesmakiem patrzymy na to, jak pewien „Komitet" kolejno objeżdża szkoły i własnoręcznie a w komplecie (o czem świadczą zdjęcia w prasie codziennej) obdziela uroczyście biedotę, którą — takie nieraz myśli i uczucia dławią człowieka — dobry Bóg i błogosławiony kryzys poto zachowują na ziemi, by „dobrzy ludzie" mogli sobie wydzierać owe smutne objekty nędzy społecznej, aby w hałasie, reklamie i anarchji organizacyjnej zapomnieć o dziecku, które oprócz tego, że jest biedne, głodne i bose może przecież posiadać poczucie godności własnej, które może nie chce być aż tak publicznym żebrakiem, by je oglądał obcy dobroczynny zespół objazdowy.

Jeżeli nawet dziecko, od kołyski ubierane i karmione z fuduszów społecznych, nie odczuwa już z tego powodu swego upośledzenia społecznego; jeśli nie rozumieją i nie czują tego członkowie Komitetów, to my wychowawcy powinniśmy sobie zdawać sprawę z ogromu niebezpieczeństwa , jakie grozi naszym wychowankom ze strony źle rozumianej pomocy społecznej. Zarówno u siebie w klasie, szkole jak i wśród dorosłych musimy pamiętać, aby z przed oczu dzieci i społeczeństwa usuwać osoby „rozdające", aby, obdarowując, na plan pierwszy wysuwać zagadnienie: jak mamy dawać, by owo dawanie było pedagogiczne.

Jak w sprawie akcji kolonijnej, i tu musimy wysunąć hasło zespolenia w r. przyszłym akcji Gwiazdkowej na terenie całej Warszawy. Myśl tę podejmuje Rada Szkolna, o czem przekonaliśmy się na poświątecznem zebraniu przewodniczących dzielnic. Plany tej akcji złożone będą odpowiednim czynnikom.

M. D. J.

Rozgardjasz kolonijny.

Do chorób społeczeństwa naszego trzeba zaliczyć ów nieopanowany pęd do rozdrabniania się w działalności każdego rodzaju akcji społecznej. Widzimy to na każdym kroku w postaci przeróżnych „kół“, komitetów, komisyj, sekcyj, towarzystw i t. d. i t. d. I mniej może dziwi nas sama liczba tych instytucyj, ile dziwnem się wydaje, dlaczego te 5,—6 czy 10 instytucyj robi to samo, a każda na swoją rękę wg. swego planu i budżetu, no i z odpowiednią dozą rywalizacji w swej akcji w stosunku do reszty bratnich sobie zespołów. Tak właśnie rzecz się przedstawia z akcją kolonijną choćby w Warszawie.

Kolonje dla dziatwy warszawskiej urządzają: Rada szkolna, Liga Szkolna Przeciwgruźlicza, Komitet Pracy Obywatelskiej Kobiet, Towarzystwo kol. im. dr. Markiewicza, T. N. S. W i S. no i każda prawie szkoła średnia na swoją rękę, nie mówiąc już o wielu innych instytucjach nieszkolnych.

Zdawałoby się napozór, że taki stosunek „społeczeństwa“ do kolonij dowodzi szerokiego zainteresowania się tą sprawą. A, jak niektórzy sądzą, jest to doskonały sposób rozwiązania kwestji, gdyż im więcej będzie takich instytucyj, tem więcej dzieci pojedzie na kolonje. Tak to może wyglądać, jeśli się na te sprawy patrzy chorem okiem „filantropa — dobrodzieja“, któremu (częściej — której) b. często o tyle chodzi o skutek akcji, o ile ambicje „społecznikowania“ zostają nasycone. Uszczypliwość tych słów staje się tem bardziej aktualna dziś, gdy wszystkie instytucje, urządzające kolonje i półkolonje kołaczą o subsydja czy pomoc w naturze do tych samych źródeł. Do źródeł tych należą: Min. Opieki Społecznej, Zarząd Miejski, instytucje oraz osoby prywatne. Niewiele przesady będzie w tem, jeśli powiemy, że zarówno ze wszech stron oblegane źródła jak i argumentacja konkurencyjna w zdobywaniu tych źródeł przedstawia wysoce gorszący obraz. To niejako pedagogiczna strona zagadnienia. Nie lepiej przedstawia się ona pod względem gospodarczym. Przy rozproszkowaniu akcji kolonijnej powiększają się bezwzględnie koszta administracyjne, koszta produktów, zakupywanych w małych ilościach. Nie

dalej, jak w ub. sezonie kolonijnym obserwowaliśmy taki fakt, że gdy jedna instytucja ulokowała swe półkolonje na podwórkach szkolnych, pozbawionych źdźbła zieleni, lub też na ubitym placu boiskowym w Ogrodzie Saskim, to inna instytucja miała za mało dzieci w pełnym zieleni i rozległym parku Sobieskiego. Naturalnie, że każda instytucja osobno zabiega o zniżki kosztów przewozu dzieci na kolonje, czy półkolonje. Dyplomacja, protekcja, stosunki, argumenty robią swoje i... mamy kilka różnych taks na przewóz tych samych dzieci.

Cały swój spryt i wysiłek wkładają „działacze", by „ich" kolonje były lepsze od kolonij „konkurencyjnych". I co gorsza, że do rywalizacji tej wciągana jest prasa, czego dowody mieliśmy w roku ostatnim, kiedy to czytaliśmy „robioną" krytykę metod wychowawczych u „jednych" i peany pochwał dla „drugich".

Na terenie szkół powsz. również widzimy tę walkę o dziecko, a raczej o fundusze kolonijne. Nie tak dawno mieliśmy nawet dwojakiego rodzaju znaczki: Ligi Szkolnej Przeciwgruźliczej i Rady Szkolnej.

Taki stan rzeczy powinien się skończyć jak najprędzej. Głodne i słabowite dziecko nie może być dla nikogo ani drabinką do karjery osobistej, nie może też być objektem na którym wyładować się mają rozmachy i ckliwości zmanierowanych „społecznic" obojga płci.

Względy pedagogiczne, zdrowotne i gospodarcze przemawiają za tem, by akcję kolonij i półkolonij otoczyć baczną opieką Ministerstwa Opieki Społecznej.

Ono przedewszystkiem, a na terenie m. Warszawy — Wydział Opieki Społecz. przy Komisarjacie Rządu — winny usunąć obecne rozdrobnienie wysiłków i funduszów na cele kolonijne. Należałoby w takiej np. Warszawie powołać jeden Komitet Kolonijny, przekazać mu wszystkie fundusze na ten cel, oraz wszystkie objekty z których dotychczas korzystały instytucje. Dobro dziecka powinno stłumić wszelkie egoizmy społeczne tak osób, jak i instytucyj.

Chodziłoby o to, która z obecnych instytucyj stałaby się ośrodkiem tej akcji. Ponieważ kandydatami na kolonje są przeważnie dzieci szkolne, więc też centralą akcji winna kie-

rować instytucja o charakterze opiekuńczo-szkolnym. Instytucją taką jest Rada Szkolna wraz z jej wysoce uspołecznionemi komórkami: dzielnicami i opiekami szkolnemi. Opieki szkolne, znające doskonale stan zamożności swych członków, lekarze szkolni, znający stan zdrowia każdego dziecka szkolnego, wreszcie wychowawcy-nauczyciele oto instancje, pozostające w ścisłym kontakcie z działalnością Rady Szkolnej w dziedzinie troski o dziecko. Takiego kontaktu nie posiada obok Rady żadna z instytucyj, prowadzących kolonje. Przecież w Radzie Szkolnej każdej chwili możemy sprawdzić dokładną liczbę dzieci, potrzebujących bezpłatnego dożywiania, liczba ta niewątpliwie zawiera kandydatów, najbardziej potrzebujących wyjazdu kolonijnego, czy półkolonijnego. I czy naprawdę może istnieć zagadnienie **kto wysyła** przed zagadnieniem **czy i kogo wysyłamy na kolonje?**

Istnieje przecież przy Radzie Szkolnej Komitet Dożywiania, mógłby również powstać podobny Komitet Kolonijny o dużym zakresie samodzielności w działaniu. Komitet mógłby korzystać ze wszystkich danych o dzieciach z Rady Szkolnej, mającej w swej ewidencji wszystkie dzieci w wieku szkolnym, co niewątpliwie obniżyłoby koszty administracyjne samej akcji. Korzyści z takiego scalenia byłoby wiele. Przedewszystkiem zwyczajny obywatel miasta wiedziałby, że daje swój jakiś grosz na jedne kolonje. (Dziś instytucje kwestują na wyścigi!). Zmniejszyłyby się koszta administracyjne (urzędnicy, druki i t. p.) oraz koszta żywienia, przewozu. Bez obawy na mogące wypaść „niespodzianki" w zmianie klucza przydziału funduszów rządowych czy innych możnaby spokojnie i zawczasu planować całość akcji kolonijnej. Ułatwiona zostałaby kontrola tej akcji. Niewątpliwą zdobyczą moralną byłoby usunięcie z tej akcji czynnika rywalizacji niezdrowej, małostkowej i szkodzącej sprawie nawet w oczach czynników rządowych i samorządowych.

Rzecz prosta, iż osoby oraz instytucje, nie ubiegające się o subsydja społeczne mogłyby nadal prowadzić akcję kolonijną we własnym zarządzie. Jednakże i tam niezbędna byłaby kontrola Min. Opieki Społecz. (tereny, lokal, personel i t. p.).

Straszne są te ambicje i ambicyjki różnych „prezesów" pokrewnych sobie pracą działaczy społecznych w mieścinach

prowincjonalnych! Nie wiemy, jakby też została przyjęta akcja scaleniowa w sprawie kolonij. Lecz akcję taką wszcząć trzeba. W błędzie jest ten, kto sądzi, że przez rozdrobnienie akcji czynimy ją wielką, powszechną. Akcja kolonijna stanie się wielką, powszechną, przez ogół społeczeństwa zrozumianą i popartą, jeśl wyrzekniemy się reklamowych haseł na swoich straganikach: tylko ja dla moich dzieci! a staniemy pod jednem hasłem: My dla naszych dzieci. My — dorośli, dla nich — młodych, dzieci Warszawy, dzieci Rzeczypospolitej. W stolicy winniśmy być dojrzali do takiego ujmowania rzeczy.

ST. DOBRANIECKI.

Opieka nad młodzieżą opuszczającą szkołę powszechną w Warszawie.

Co roku blisko pięć tysięcy młodzieży opuszcza w Warszawie szkołę powszechną.

Zajęcie się losami tej młodzieży, ażeby nie zmarnować całego długoletniego dorobku szkoły — jest kwestją palącą, która musi interesować każdego świadomego obywatela. Szczególnie obecnie, w dobie kryzysu i bezrobocia, wrażliwa i słaba młodzież, opuszczając szkołę w okresie dojrzewania i krystalizowania się poglądu na świat, potrzebuje zwiększonej opieki.

Żeby racjonalnie i planowo rozwinąć akcję opieki nad młodzieżą opuszczającą szkołę, trzeba zespolić wysiłki wszystkich instytucyj, pracujących w tym kierunku na terenie Warszawy, ażeby nie rozpraszać sił i nie tworzyć licznych komórek o tym samym zakresie pracy, jak również nie marnować pieniędzy. Któż nie chciałby pomóc młodzieży!... A tymczasem jakież smutne mamy rezultaty jedynej w tym przedmiocie ankiety, którą już od lat czterych rozsyła Sekcja Opieki nad młodzieżą opuszczającą szkołę powszechną przy Radzie Szkolnej do szkół powszechnych z prośbą o odpowiedź! Zaledwie 1/3 część szkół się odzywa. Rozumiemy dobrze, że szkoły są zawalone pracą, rozumiemy, że nie zawsze można się dowiedzieć, co stało się z uczniem, który w roku ubiegłym

opuścił szkołę. Rozumiemy: brak czasu! Tyle tej różnej „literatury“ leży w kancelarji! A jednak zająć się ankietą (niech pomoże Opieka) bardzo się opłaci! Te kilka odpowiedzi, o które prosimy, wypełnione w 100%, powiedzą nam b. wiele, posłużą jako materjał dla tejże szkoły, wskażą, co mamy robić. aby ratować młodzież ilu z pośród tej młodzieży dało sobie radę, a ilu się wałęsa bez celu, marnując nabytą w szkole wiedzę i kulturę...

Że losy młodzieży opuszczającej szkołę nie są obojętne szkołom widzimy z tych wysiłków, jakie robi szkoła zakładając i rozwijając koła b. wychowanków. Niestety przepracowane do ostateczności nauczycielstwo niema czasu zająć się tą sprawą, która wymaga wytężonej pracy i odpowiedniego aparatu. W porę przychodzi pomoc Rady Szkolnej. Zastępy pracowników świetlicowych, z zapałem biorą się do pracy w kołach. Przy pomocy tych młodych sił sprawa kół b. wychowanków znacznie się posunie naprzód. Pracy tutaj b. dużo, — trzeba ująć ją planowo, opracować statuty, skonstruować cały aparat przy pomocy sił fachowych i doświadczonych.

Sekcja Świetlicowa Rady Szkolnej wraz z Sekcją Opieki nad młodzieżą opusz. szkołę zebrała odpowiedni materjał statystyczny i Podsekcja Kół b. wychowanków przystąpiła do organizowania odpowiednich kursów dla instruktorów w „kołach“.

Najważniejszą i najwięcej realną pomocą dla młodzieży kończącej szk. powszechną byłoby powołanie do życia przez Sekcję Opieki przy Radzie Szkolnej stałego „Biura porad i pośrednictwa szkolnego“. Nie mogąc przyjść z pomocą ogółowi młodzieży kończącej szkoły, trzeba było pomóc najzdolniejszym, którzy naskutek ciężkich warunków materjalnych nie mieli możności dalszego kształcenia się. Należy na tem miejscu podkreślić obywatelskie stanowisko Dyrekcyj Szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych, które z całem zrozumieniem doniosłości zagadnienia, pomimo trudności finansowych, z któremi walczą, odezwały się na apel Rady Szkolnej, ofiarując miejsca bezpłatne lub ulgowe dla młodzieży.

Wybór zdolnej młodzieży, której należało przedewszystkiem przyjść z pomocą, oparła Sekcja na opinji Rad pedago-

gicznych i wynikach badań psychologicznych. W ciągu 4 letniego istnienia Sekcji, udało się w ten sposób umieścić blisko 800 młodzieży w różnych szkołach. Z odpowiedzi na kwestjonarjusz rozesłany do szkół średnich o postępach i zachowaniu się młodzieży umieszczonej przez R. Szkolną, można wnioskować, że młodzież ta z wyjątkiem kilku zaledwie uczniów, uczy się dobrze i zachowuje się wzorowo.

Niestety, w roku bieżącym, przy zwiększonym napływie młodzieży, ilość miejsc bezpłatnych i ulgowych ofiarowanych przez szkoły średnie znacznie się zmniejszyła, bo i położenie finansowe szkół uległo zmianie na gorsze.

Koniecznem jest również przyjście z pomocą finansową młodzieży niezamożnej, umieszczonej już w szkołach, gdyż często młodzież ta, pomimo wybitnych zdolności, potrzebuje w dalszym ciągu pomocy materjalnej. Podsekcja Stypendjalna zabiega o fundusze na ten cel, niestety, wysiłki jej nie dały dotychczas znaczniejszych rezultatów poza pozyskaniem dla naszych kandydatów kilku stypendjów miejskich . Pozatem Rada Szkolna udziela stałego stypendjum 2 uczniom Seminarjum Nauczycielskiego w Ursynowie ze specjalnego funduszu im Zofji Prausowej a składającego się z drobnych odsetek z pensji, ofiarowanych przez pracowników Rady Szkolnej.

Poza młodzieżą wybitnie zdolną stoją setki młodzieży mniej uzdolnionej, które potrzebują pomocy i rady

Nie każde trafi do szkoły zawodowej, a każde musi iść w życie z jakąś umiejętnością, stosownie do swych sił i zdolności Sprawa kursów szybkiego przeszkalania zawodowego słusznie wysuwa się na plan pierwszy, niestety, kursów takich mamy za mało, a często nawet młodzież nie może z nich korzystać, bo musi „jakoś" zarobić na kawałek chleba. Połączenie nauki na kursie z warsztatem pracy, przynoszącym chociażby minimalny zarobek młodzieży, zachęciłoby rodziców do posyłania jej na kursy, a samą młodzież ochroniłoby od głodu, który, niestety, tak często wypycha dziecko po ukończeniu szkoły powszechnej po zarobek „na ulicę".

Zagadnienie pomocy młodzieży kończącej szkołę powszechną wymaga wysiłków całego społeczeństwa. Do rozwiązania tego zagadnienia doskonale nadaje się teren działalności Rady

Szkolnej, gdzie czynnik społeczny zespala się ustawowo z czynnikami urzędowemi. Planowa akcja takiej pomocy może dać znakomite rezultaty, gdyż trzeba pamiętać, że przynajmniej $^{1}/_{3}$ część młodzieży zamożniejszej kończącej szkołę da sobie radę sama, pozostaje $^{2}/_{3}$ takiej młodzieży wychowanej przez szkołę, do pomocy której musimy zmobilizować wszystkie nasze siły, jeżeli chcemy mieć zdrowe i silne społeczeństwo.

HELENA DEHNELOWA.

Sprawa kół byłych wychowanków szkoły powszechnej na terenie miasta st. Warszawy.

Sprawa zaopiekowania się młodocianymi, t. j. młodzieżą między 14 a 18 rokiem życia stała się ostatniemi czasy bardzo aktualną wskutek bezrobocia i ogólnego kryzysu.

Ustawa o ustroju szkolnictwa wprowadza paragrafy o przymusowem dokształcaniu młodocianych, ale niestety paragrafy te dotychczas nie są realizowane w życiu.

A tymczasem rok rocznie tysiące młodzieży kończy szkołę powszechną, a nie mając możności ani uzyskania jakiejkolwiek pracy, ani dalszego kształcenia się, młodzież ta marnuje swój czas, wałęsa się, demoralizuje bezczynnością i zamiast w swym rozwoju posuwać się naprzód, cofa się, gdyż te wiadomości i te ideały, które wyniosła ze szkoły powszechnej ulatują z głowy, idą w niepamięć.

Aby temu marnowaniu się młodocianych zapobiec, zaczęto tworzyć t. zw. „Koła byłych Wychowanków Szkoły Powszechnej" na terenie całej Polski. Ostatniemi czasy ilość ich wzrasta coraz bardziej, i co jest charakterystyczne — inicjuje je i tworzy sama młodzież dla celów towarzyskich i kulturalno-oświatowych.

Na terenie miasta Warszawy sprawa Kół przedstawia się następująco: Mniej więcej jakieś 5-6 tysięcy młodzieży co roku opuszcza szkoły powszechne (w roku ubiegłym 5016, w bieżącym opuści koło 6000). Część idzie do szkół średnich, zawodo-

wych i innych, część (minimalna) do jakiejś pracy, część wyjeżdża na prowincję, a reszta młodzieży pozostaje w domu nie ucząc się dalej, ani nie pracując. Statystyka za ubiegłe lata wykazała, że powyżej 40 proc. młodzieży pozostaje w domu. Obecnie liczba tych pozostających w domu znacznie wzrosła, czyli jakieś 2 do 3 tysięcy młodocianych jest bez zajęcia.

Jeśli sobie uprzytomnimy, że te 2-3 tysiące młodzieży to jest tylko liczba jednego rocznika, w jednym roku, a przecież ta młodzież winna mieć pomoc kulturalną do 18 roku życia, a więc 3-4 lata; dalej, że są jeszcze dawne 3 roczniki nieobjęte opieką i pomocą kulturalną, to dopiero widzimy, jakie olbrzymie pole do pracy leży odłogiem, i ile marnuje się młodzieży.

Trzeba przyznać, że inicjatywę dokształcania tej młodzieży podejmowało i podejmuje wiele towarzystw oświatowych. Dawne — „Towarzystwo „Świetlica“, Koło Pomocy Kulturalnej dla Młodzieży Pracującej“, „Koło Polek“ a obecnie „Związek Pracy Świetlicowej“ czyni nadzwyczajne wysiłki, aby choć części tej młodzieży dać możność samokształcenia się, samowychowania i kulturalną rozrywkę w świetlicach dla młodocianych. Ale to wszystko mało.

Przed czterema laty przy Radzie Szkolnej m. st. Warszawy powstała Sekcja Opieki nad młodzieżą kończącą szkołę powszechną. W ostatnim okresie Sekcja ta zajęła się Kołami byłych Wychowanków. Zdawałaby się, że sprawa pójdzie pomyślnie, tymczasem w rzeczywistości tak nie jest. Sekcja Zajęć pozalekcyjnych przy Radzie Szkolnej, która jest w ścisłym kontakcie z Sekcją Opieki nad młodzieżą kończącą szkołę powszechną zatrudnia w świetlicach dla dzieci szkolnych przy poszczególnych szkołach powszechnych 120 pracowników (czki) tych świetlic. Każda z tych osób obowiązana jest 3 godziny w tygodniu poświęcić pracy w Kołach b. Wychowanków. Oprócz tego każdy pracownik może poświęcić jeszcze jeden dzień w tygodniu (jeśli zachodzi potrzeba) pracy w Kole b. Wych. kosztem pracy w świetlicy dziecięcej. Więc przy dobrej i celowej organizacji pracy powinno się mieć około 700 godzin pracy tygodniowo. Mając zaś do dyspozycji tyle czasu, można coś zrobić i mieć jakieś poważne rezultaty pracy.

Tymczasem z dotychczas nadesłanych sprawozdań do Rady Szkolnej wynika, że w bieżącym roku szkolnym są 23 Koła b. Wychowanków, w roku ubiegłym było 21, które prowadziło nauczycielstwo danych szkół, a z ustnych informacyj i obserwacyj wiem, że są Koła, pod różnemi nazwami przez samą młodzież zakładane, które powstają i rozwijają się początkowo dobrze, lecz stopniowo upadają z braku opieki wychowawczej, ustalonego programu i metody pracy, oraz pomocy materjalnej Doświadczenie więc nauczyło, że wysiłki Rady szkolnej (Sekcji Opieki nad Młodzieżą kończącą szkoły powsz.) w celu przyjścia z pomocą Kołom b. Wychowanków nie poszły po właściwej linji. Polecono bowiem pracownikom świetlicowym tworzyć Koła i prowadzić prace z młodzieżą nie dając im żadnych pdstaw organizacyjnych, ani ramowego programu pracy czy regulaminu, ani żadnych wskazówek metodycznych. Wskutek tego pracownicy świetlicowi nie mogą sobie poradzić z tak trudnym do prowadzenia elementem, jakim są niewątpliwie młodociani, i zdani są przeważnie tylko na łaskę własnej pomysłowości, a znikąd pomocy właściwej nie dostają.

Trudności te wzrosną, jeśli sobie uświadomimy, że poważna ilość pracowników, to bezpłatni praktykanci w szkołach powszechnych, wynagradzani jedynie za pracę w świetlicach.

Oczywiście młodzi ci pracownicy nie mają doświadczenia pedagogicznego, nie mają własnych wypróbowanych metod postępowania, nie mają doświadczenia życiowego i nie mają tego specjalnego przygotowania do pracy z młodzieżą pozaszkolną, gdyż jak sami twierdzą, ich znajomość psychologji dzieci kończy się na 14 roku życia. Nie można więc od nich wymagać pracy, do której nie byli przygotowani, lecz należałoby ich przedtem przeszkolić, a wtedy będą pracować z lepszym pożytkiem dla młodzieży i z większym zadowoleniem dla siebie. Nic więc dziwnego, że praca w Kołach napotyka na wielkie trudnośi, że powszechnie stosowane są przedewszystkiem takie formy pracy (podług sprawozdań), jak komedyjki, tańce, odczyty, a potem dopiero wycieczki, kółka samokształceniowe i t. p.

Dalej, strona organizacyjna jest zupełnie nieuporządkowana, kto nad kim czuwa, kto komu podlega, od kogo pracownik

ma żądać pomocy i instrukcji — nic nie wiadomo. Wreszcie wiek młodzieży ma takie odchylenia, jak między 14 a 23 rokiem życia (ściśle podług sprawozdań).

I jak tu ustalić program pracy w myśl zainteresowań młodzieży, mając 14-tolatki i 23-letnią młodzież.

Wszystkie te kwestje wymagają natychmiastowego uregulowania i uporządkowania.

Należałoby także, aby Rada Szkolna ustaliła zakres pracy i weszła w ścisłe porozumienie z Wydziałem IX Oświaty i Kultury Magistratu m. stoł. Warszawy, gdyż, jak się informowałam, porozumienia żadnego niema, a przecież Wydział IX ma takie działy pracy, jak wycieczek, odczytów, prowadzi świetlice dla młodzieży i tym podobne.

Dobrze się złożyło, że Wydział IX Oświaty i Kultury Mag. m. st. Warszawy organizuje świetlice dla młodzieży od 18-tu lat dopiero, a Rada Szkolna do 18-tu lat, ale odbyło się to bez porozumienia.

Dla wyraźnego odzwierciedlenia obecnego stanu należy podkreślić, że tam, gdzie Kołem b. wychowanków zajęła się Rada Pedagogiczna danej szkoły, lub też sporadycznie zajęli się sami wychowawcy doświadczeni i przygotowani, tam praca szła i idzie bardzo ładnie. A więc Koło takie ma własny samorząd, dzieli się na sekcje, jak: naukowa, sportowa, rozrywkowa, lub — Koło wychowanków jest podzielone na kółka: oświatowe, wycieczkowe, sportowe, dramatyczne, redakcyjne. Zorganizowane jest zwykłe samokształcenie i wszędzie przebija idea samowychowania. Poszczególne te — żywotne i świadome Koła wyraźnie sobie zakreślają cel, a więc: jedno koło, powiada — „celem naszym jest dalsza łączność ze szkołą, współżycie z koleżeństwem, praca kulturalno-oświatowa, samokształcenie, wyrobienie organizacyjne". Inne koło stawia sobie taki cel: — „porozumienie się wzajemne w sprawach własnego wykształcenia, wyboru zawodu, samopomoc koleżeńska, urządzenie wspólnych wycieczek krajoznawczych i rozrywkowych, i zebrania towarzyskie. Jeszcze inne ma na celu — a. zaprawianie młodzieży do pracy społecznej, b. utrzymanie ścisłego kontaktu z tą młodzieżą, która ma możność kształcenia się w szkołach średnich, i z tą, która musiała zacząć pracować, lub poszukuje pracy, c. popularyzowanie roz-

rywek potrzebnych i odpowiednich ich wiekowi. Wreszcie inne Koło stawia sobie znów takie cele: — a. zaspakajać potrzeby kulturalnego życia swych członków poprzez odpowiednie zajęcia i godne rozrywki, b. pomagać sobie wzajemnie w pracy samokształceniowej, c. uobywatelniać członków, d. pomagać szkole w jej pracach nad młodszem koleżeństwem. Te właśnie Koła mają opracowane własne statuty i regulaminy, któremi normują swoje życie. Z pomocą finansową przychodzą Opieki Szkolne, gdyż składki członków są minimalne i wpływają nierównomiernie. Zaznaczam, że powyższe Koła powstały jeszcze przed 3-ma laty przy poszczególnych szkołach powszechnych.

Tych kilka przykładów może posłużyć za wzór organizowania pracy w Kołach byl. wychow. na terenie całej Warszawy i objęcia opieką choćby tylko 2000 rocznie. Według mego rozumienia, położyłabym tylko większy nacisk na dokształcanie ogólne młodzieży, lub choćby tylko utrwalenie wyników pracy szkoły powszechnej. Wydaje mi się, że nawet przy najlepszych chęciach i przygotowaniu pracownika świetlicowego, pomoc nauczycielstwa danej szkoły zawsze będzie bardzo pożądana i konieczna, gdyż jedna osoba nie będzie w stanie zaspokoić wszystkich kulturalnych potrzeb młodzieży, a więc potrzebna będzie pomoc i innych. Następnie stały kontakt dawnych wychowawców z młodzieżą — może przynieść przy pracy pozaszkolnej duże korzyści, gdyż wychowawcy ci znając tę młodzież gruntownie, będą mogli służyć radą i pomocą kierownikowi świetlicy, a od czasu do czasu będą mogli przygotować jakąś pogadankę, zaopiekować się kółkiem samokształceniowem i t. p.

Tylu z nauczycielstwa oddaje swoją pracę społeczno-oświatową różnym organizacjom, zdaleka od szkoły stojącym; czyż nie byłcby lepiej, gdyby ten czas poświęcony został na opiekę kulturalną i dokształcanie młodocianych? Wreszcie byłaby pewna systematyczna ciągłość pracy i kierunku wychowawczego, gdyż nauczycielstwo zwykle dłuższy czas w tej samej szkole pracuje, zaś pracownicy świetlicowi bardzo często się zmieniają bądź to wyjeżdżając z Warszawy, bądź też przechodząc na inne posady.

A więc aby pracę racjonalnie i celowo zorganizować należałoby 1) wciągnąć do stałej współpracy nauczycielstwo szkół powszechnych, które się już wykazało zdolnościami organizacyjnemi i pedagogcznemi w tej dziedzinie, tworząc samorzutnie Koła b. Wychowanków (Poważny głos w tej sprawie winien zabrać Oddział Warszawski Z. N. P. tembardziej, że na zjazdach sprawę b. wychowanków poruszył już kol. Chróścicki. 2) ustalić wiek młodzieży od 14—18 lat, czyli, że Koło b. Wychowanków byłoby pewną formą organizacyjną, gdzie młodzież się dokształca i przysposabia do późniejszego życia w organizacjach społecznych.

3) przygotować kierowników-wychowawców Kół na odpowiednich kursach, któreby objęły programem psychologję wieku dojrzewania, formy i metody pracy z młodocianymi, stronę organizacyjną

4) dać ogólne ramy organizacyjne pracy

5) przygotować ramowy program pracy dla każdego roku, oraz regulaminy,

6) dać stałą pomoc instruktorsko-pedagogiczną, któraby dopomagała pracownikom w ich trudnościach na miejscu, udzielała porad i wskazówek, a jednocześnie czuwała nad realizacją programu.

7) ustalić formy pracy i zakreślić możliwości ich realizacji np.: zwiedzania, czy wycieczki, jakie? dokąd? kto prowadzi? kto finansuje? i t. p. wychowanie fizyczne, sport, gdzie są boiska? — jak? kiedy? i na jakich warunkach można z nich korzystać ułatwić młodzieży dostęp do teatrów, do bibljotek, czytelni i t. p.

8) wejść w ścisły kontakt z Wydziałem IX Oświaty i Kultury Magistratu m. st. Warszawy, w celu ułatwienia i skoordynowania pracy.

9) Wejść w ścisłe porozumienie z kierownictwami poszczególnych szkół powszechnych, by większą opieką otoczyli Koła b. Wychowanków, niż dotychczas, by czuwali nad realizowaniem programu pracy, metodami wychowaczemi i t. p.

Jeśli jednak obecnego stanu się nie zmieni, to te setki godzin pracy, które oddają pracownicy świetlicowi na rzecz młodocianych, będą zmarnowane.

DJONIZA WIERCIOCHOWA.

Jak organizować samorządy klasowe.

Samorządy uczniowskie bywają dobre lub złe. Dobrym samorządem nazywam taki samorząd, który stał się dla uczniów wewnętrzną koniecznością, jedyną formą wypowiadania i wyżywania się ucznia. Organizację taką uczeń kocha, przywiązuje cię do pracy w niej, i bez niej obejść się nie może. Gdy takie dyspozycje powstaną w duszy ucznia, możemy uważać go za wychowanego społecznie. O ucznia takiego może być szkoła spokojna, bowiem nie będzie mógł przez całe swe życie obejść się bez udziału w pracy społecznej.

Złym samorządem nazywam taki samorząd, w którym uczeń pracę somarządową, uczuwa jako ciężar, w najlepszym zaś razie, jako nieznośny obowiązek, który spełnić trzeba, skoro wzięło się go na swe barki.

Złe samorządy powstają tylko wówczas, gdy były źle organizowane od samego początku.

Celem niniejszych rozważań jest ułożenie praktycznych wskazówek, któremi posługując się, zmierzamy do zorganizowania dobrego samorządu szkolnego. Jeśli szkoła pragnie przystąpić do utworzenia samorządu, musi grono nauczycielskie, poważnie i spokojnie przedyskutować zagadnienie na swem posiedzeniu, czy też na szeregu posiedzeniach. Winno ono dokładnie zdać sobie sprawę z celu wychowawczego, oraz z zakresu prac i form organizacyjnych przyszłego samorządu Samorządy bowiem szkolne nie mogą być organizowane schematycznie t. j. być kopją widzianego już samorządu. Zagadnienie samorządu szkolnego jest dlatego zachwycającą organizacją, iż każda szkoła nolens olens przybiera formę indywidualną, zależy bowiem od indywidualności wychowawców. Ważną jest rzeczą pamiętać o tem, by przystępować do organizowania samorządu dopiero wówczas gdy Rada Pedagogiczna szkoły ustali zasadnicze wytyczne organizacji. Dlatego zagadnienie to bardzo często musi być dyskutowane na szeregu posiedzeń Rady. Osobiście uważam, im dojrzalsze jest grono nauczycielskie, tem dyskusja i ustalanie wytycznych postępuje wolniej i dlatego należy między jednem i a drugiem posiedzeniem Rady poświęconej temu zagadnieniu, pozostawiać

dłuższy okres np. dwa tygodnie, by zagadnienie to należycie ukształtowało się w duszach wychowawców. Kierownik szkoły winien więc czuwać nad tem, by zagadnienie to rozwijało się w umysłach wychowawców raczej wolno.

Gdy zagadnienie zostało należycie przez Radę Pedagogiczną przemyślane i przedyskutowane, gdy są już ustalone wytyczne postępowania, należy przystąpić do organizowania samorządów klasowych. Dlaczego najpierw klasowych? Życie w pełni zorganizowanego samorządu wymaga dobrego przygotowania uczniów do spełniania niełatwych zadań i wykonywania prac odpowiedzialnych. Takiem właśnie przygotowaniem jest samorząd klasowy. W nim jednostki — uczniowie, żyjący dotąd życiem osobniczem przetwarzają się na grupę społeczną. stawiającą sobie do wykonania zadanie, obchodzące całą klasę. Proces uświadamiania sobie celów ogólno-klasowych, rozmyślania nad tem jak mogą być te cele realizowane, jest tą wstępną szkołą uspołeczenienia się.

Organizowanie samorządu klasowego powinno być powierzone wychowawcom klasowym. Oni w klasie wychowują, oni koordynują wpływy wychowawcze wszystkich nauczycieli, oni i tylko oni mogą organizować opinję klasy. Wychowawca przystępuje do organizowania samorządu w ten sposób, by jego powstanie wydało się dzieciom czemś zupełnie naturalnem, rozumiejącem się samo przez się, i ten właśnie sposób powstawania samorządu określamy mianem „wynikanie z potrzeb życia klasy“ Wychowawca wykorzystuje jakiś moment lekcji, lub też przeprowadza szereg pogadanek na ten temat.

Podam tu przykład wykorzystania momentu lekcyjnego dla zorganizowania samorządu, wzięty z życia szkolnego. W jednej ze szkół warszawskich w klasie III w czasie lekcji geografji omawiano zagadnienie dróg komunikacyjnych. Rozpatrywano różne rodzaje tych dróg i ich użytkowość. W którymś momencie lekcji, gdy kilku uczniów wskazało, iż na niektórych drogach komunikacyjnych powstają zatory, wozów i ludzi, iż na przystankach tramwajowych panuje często tłok i ludzie cisną się do wagonów bezładnie, zapytał nauczyciel czy dzieci zauważyły kogoś, kto reguluje porządek na ulicach. Dzieci odpowiedziały, iż ruch wozów i ludzi na jezdniach re-

gulują policjanci, wsiadania do wozów tramwajowych nie reguluje nikt i byłoby najlepiej gdyby sami wsiadający jakoś to załatwili. Wówczas nauczyciel zapytał czy i w szkole nie dostrzegają tłoczenia się na korytarzach i klasach. Gdy uczniowie stwierdzili, iż tak jest, niestety, zapytał nauczyciel czyby nie można jakoś temu zaradzić. Wówczas to padła znamienna przepyszna propozycja jednego z uczniów, by wybrać kogoś, ktoby pilnował porządku. Wywiązała się dyskusja jak to zrobić, jakie czynności powierzyć temu komuś, na jak długo go wybrać. Potem nastąpiły wybory i oto samorząd klasowy gotów.

Ten sposób organizowania samorządu klasowego nazywam naturalnym, wynikającym z życia i potrzeb zbiorowych klasy.

Można zrobić to w inny sposób. W czasie godzin wychowawczych nauczyciel przez stosownie prowadzone pogadanki skierowuje uwagę uczniów na zagadnienia obchodzące całą klasę. Skierowywać winien wówczas nauczyciel uwagę klasy na takie zjawiska życia zbiorowego, które uderzają uwagę wszystkich uczniów: tłoczenie się w klasach i korytarzach, brak dbałości o czystość tablicy, niepodlewanie kwiatki, nieporządne wychodzenie z klasy i t. d. W momencie, w którym klasa zdała sobie dobrze sprawę ze stanu rzeczy, nauczyciel poddaje uczniom, propozycję zaradzenia, przez przejęcie jakich funkcyj.

Ten sposób organizowania samorządu klasowego jest oczywiście znacznie mniej „naturalnym“.

W obu tych sposobach podejście do zagadnienia samorządu klasowego należy pilnować, by uczniowie przejęli najpierw tylko jedną funkcję. po jakim czasie dopiero, drugą, trzecią i t. d. Przekazywaniem funkcji zajmuje się wychowawca klasy i powinien o to dbać, by funkcja następna była dopiero wówczas przejęta, gdy jedna została już opanowana i jest wykonywana dobrze i sprawnie. Jak z tego widać samorząd klasowy powstaje niezmiernie wolno i systematycznie.

Wychowawca musi sobie dobrze zdawać sprawę z tego, iż staranne i systematyczne wykonywanie funkcyj przejętych przez ucznia jest właśnie tą najwyższą wartością wychowaw-

czą, która nadaje sens istnieniu samorządów jako instytucyj wychowujących. W tem tkwi fundament wychowania obywatelskiego przez samorządy. Państwo bowiem każde a nasze w szczególności, potrzebuje właśnie takich obywateli w swej masie. Należy jasno zdać sobie sprawę z tego, iż samorząd szkolny ma wychowywać nie jednostki władcze i prowadzące, kierujące pracami, lecz masy sumiennie, systematycznie pracujących obywateli. Jednostki władcze, elita wyłoni się sama, z obywatelskiej masy. Wychowywani do spełnienia sumiennego podjętych zadań wraz z innemi, będą wiedzieli kim i jak kierować, by zużyć wszystkie siły masy na pożytek państwa.

Wartość wychowawcza zatem samorządu klasowego, zależy nie od ilości, lecz jakości wykonywanych funkcyj.

TADEUSZ ANTONIEWICZ.

Sprawy organizacyjne i komunikaty.

GIMNASTYKA, GRY i ZABAWY.

Sekcja Wczasów Zarządu Oddziału m. st. Warszawy zorganizowała stały ośrodek sportowy (gry) od godz. 6 do 9 wiecz. w poniedziałki w sali gimnastycznej w szkole przy ul. Grójeckiej 93.

Gimnastyka dla Pań w środy od godz. 7 do 8 wieczorem w szkole Nr. 101 ul. Kredytowa 2 - 4.

KURSY PODCZAS FERYJ ŚWIĄTECZNYCH W WARSZAWIE

Od 28 grudnia do 13 stycznia trwał kurs muzyki i śpiewu w zakresie W. K. N., zorganizowany przez Oddział Warszawski Z. N. P. W kursie udział wzięło 40 osób.

* * *

Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P. zorganizował kurs ustrojowo - programowy dla związkowców Okręgu Warszawskiego.

Na kurs zjechało się 70 osób. Kurs trwał od 3 do 13 stycznia.

* * *

Zarząd Okręgu Warszawskiego Z. N. P. od szeregu lat prowadzi W. K. N., na który uczęszczają coraz to większe zastępy słuchaczów, pogłębiając wiedzę zawodową i ogólną. W czasie obecnych feryj na kursie udział wzięło 335 osób w dziesięciu następujących grupach: 1) pedagogicznej, 2) geograficznej, 3) fizycznej, 4) matematycznej, 5) historycznej, 6) polonistycznej.

Wykłady odbywały się od 9 do 14 stycznia.

* * *

Zarząd Główny Z. N. P., pragnąc przyjść z pomocą kolegom, którzy będą pociągnięci do odpowiedzialności za uchybienia służbowe, zorganizował kurs prawniczy, celem przygotowania pewnego zastępu obrońców. Koledzy ci będą występowali w Komisjach Dyscyplinarnych Okręgowych i Ministerjalnej w charakterze obrońców. Na kurs zjechało się 40 kolegów z całej Polski.

* * *

Komisja Wczasów Zarządu Głównego Z. N. P. urządziła drugi zkolei kurs wypoczynkowy kulturalno - towarzyski w Warszawie. Na kurs zjechało się 100 osób ze wszystkich województw. Program kursu był następujący: widowiska teatralne, kinowe, koncerty, audycje muzyczne, gry, zabawy towarzyskie oraz wycieczki po mieście; zwiedzanie muzeów, zabytków sztuki, urządzeń technicznych i t. d.

Kurs trwał od 24 grudnia do 4 stycznia.

RÓŻNE.

W listopadzie ub. r. odsłonięty został w Małkini siedzibie Kolonij Rady Szkolnej pomnik Marszałka Piłsudskiego. Na pomniku widnieje napis: „Kochanemu Dziadkowi — dzieci Warszawy“.

* * *

2) grudnia r. ub. odbyło się poświęcenie gmachu szkoły powsz. Nr. 58 na Targówku. Szkoła mieści się w prywatnem, specjalnie pobudowanym na szkołę budynku.

* * *

W dniu 31 stycznia delegacje szkół powsz. i średnich złożyły na Zamku życzenia imieninowe panu Prezydentowi Rzeczypospolitej prof. Ignacemu Mościckiemu. Dziatwa szkół powszechnych podarowała Solenizantowi piękny album, złożony z laurek, wykonanych przez poszczególne szkoły. Pan Prezydent serdecznie ucałował obu delegatów.

Sprawa dodatku mieszkaniowego.

Dowiadujemy się, iż w dniu 7 b. m. p. Prezydent m. st. Warszawy zdecydował **nie wypłacać** nauczycielstwu z dniem 1. II. b. r. dodatku mieszkaniowego.

W chwili podawania niniejszego komunikatu (8/II) delegacja Prezydjum Zarządu Głównego udaje się w tej sprawie do p. Premjera J. Jędrzejewicza.

Jednocześnie nadmieniamy, iż Prezydjum Rady Ministrów wydało wyjaśnienie ministerstwom: Oświaty, Skarbu i Spraw Wewnętrznych, że wypłata dodatku winna odbywać się nadal według stawek dotychczasowych i według stanu z dnia 1. I. r. b.

Inspektor Szkolny m. Warszawy prawdopodobnie skorzysta z przysługujących mu uprawnień i nałoży areszt na fundusze miejskie.

Wypłata dodatku za miesiąc luty nastąpi, prawdopodobnie, z opóźnieniem.

To i Owo.

K U R S Y

Na złość wszelkim malkontentom płci obojga, dowodzącym, że już nie będzie kursów, na które nauczyciel mógłby się zapisać, mogę powiedzieć śmiało, że są w błędzie. Nowa a tak wśród nas głośna ustawa uposażeniowa stała się nowem źródłem b. cennych kursów. Oto one:

1. KURS UPOSAŻENIOWY.

Na skutek nowej ustawy wytworzyły się dwie kategorje urzędników: ci, co będą mieli o wiele więcej, niż dotychczas i ci, co będą mieli o wiele mniej, niż mieli. Zapewne, że takie posunięcie ma swój jakiś ukryty i głęboki sens. I nie o to nam chodzi, ile kto ma, tylko: jak on będzie wydawał nową pensję. I dlatego oklaskami można przywitać pomysł, by dla obu rodzajów urzędników zorganizować kursy na temat: „Jak wydawać zmienione pobory?". Naturalnie, że malkontent wszystkoby potrafił. A ja wątpię, czy umiałby się on urządzić, gdyby mu tak nagle, na złość nie od 1.I 1935 r., lecz od 1.II. 1934 r. podwyższono jego pobory o 200—300%. Przecież nie zjadałby trzy razy więcej na obiad, śniadanie i t. d., nie czytałby więcej i t. d. No i nie pracowałby więcej, boć musiałby kombinować, co robić z podwyżką i t. d.

Wię słusznie, że dla tych ludzi urządzony będzie kurs osobny, wprowadzający ich w nowy okres bytowania i że na program złożą się, między innemi, takie zagadnienia.

1. *Zasadnicza oś nowej ustawy.*
2. *Podstawy psychologiczne, socjologiczne, gospodarcze, kulturalne i etyczne nowej ustawy.*
3. *Jak racjonalnie przetwarzać się w elitarnika (w domu, na ulicy, w lokalach publicznych); jak spędzać dzień pracy, odpoczynku; jak odnosić się do: dawnych znajomych, krewnych, do tych z zapadłych kresów kategoryj ustawowych i t. d. i t. d.*
4. *Jak zapewnić ustawie nietykalność na lat 100.*

Kursy są przymusowe. Biorący udział w kursie otrzymują: bezpłatne przejazdy kolejowe I klasy, zwrot kosztów podróży, djety I kategorji, mieszkanie, wyżywienie, obsługę, bilety wolnych wejść do wszelkich lokali rozrywkowych w Warszawie oraz stypendjum w wysokości jednomiesięcznej pensji uczestnika kursu. Wykłady w godzinach rannych po 2 godziny dziennie.

Dla niższych kategoryj również odbędą się kursy. W ich programie przewiduje się takie tematy:

1. Idea jako podstawa bytowania człowieka.

2. Dlaczego wolę brać mniejszą pensję?

3. Jak udawać. że się jest najedzonym i że w domu dzieci z głodu nie puchną; że się chodzi w całem ubraniu i w butach z podeszwami; że praca jest tak samo wydajna,jak poprzednio; że się nie ma ochoty do malwersacji i że... wogóle.

4. Jak należy przekonywać towarzystwa, instytucje dobroczynne, zajmujące się bezpłatnem dożywianiem dziatwy, by z dożywiania tego mogli korzystać zainteresowani urzędnicy państwowi oraz ich rodziny? (W szkołach Rady Pedagogiczne zwrócą się z taką prośbą do swoich opiek szkolnych).

5. W jaki sposób należałoby wyrazić smutek, że ustawa nie weszła w życie o wiele wcześniej.

6. Zajęcia praktyczne na wymienione wyżej tematy.

Kursy obowiązują wszystkich. Za udział w kursie słuchacze opłacają w zależności od grupy uposażeniowej. I tak: grupy od IX do XIV wnoszą opłatę w wysokości dwumiesięcznych poborów (ale tylko n e t t o!). Reszta grup — w wysokości jednej pensji. Większa opłata od pracowników gorzej uposażonych tłumaczy się tem, że wykonanie programu kursu będzie z nimi o wiele trdniejsze, niż z innymi (np. więcej trzeba dać wskazówek, jak żyć, by nie umrzeć). Kursy odbywać się będą w godzinach wieczorowych, 5 godzin dziennie), tak, by miejscowi pracownicy nie potrzebowali porzucać warsztatów pracy.

2. KURSY STERYLIZACJI.

Zamiast dodatków na rodzinę, będziemy mieli kursy przeciw powstawaniu rodziny. Kursy specjalnie polecone dla niższych grup, zabronione zaś dla wysokich.

Jeśli ktoś czuje i rozumie, czem powinien być człowiek na tym świecie; jeśli zdaje sobie sprawę, czem sam jest w swojej X czy XI grupie, ten nie będzie lekkomyślny i pójdzie na powyższy kurs. Opłata za kurs minimalna (jednomiesięczna pensja). Jeśli zważyć, że tylko j e d n o z małżeństw bierze udział w kursie) (a więc oszczędność jednej pensji n e t t o), że koszta bez kursu wypadłyby wrazie czego o wiele większe, to naprawdę kursy te uznać trzeba za rzecz zbawienną.*

**) O tem, które z małżeństwa ma się poddać zabiegowi (gdyby na tem tle nie doszło między nimi do porozumienia) rozstrzygać będzie specjalna komisja, wobec której odbędzie się przymusowe ciągnienie węzełków przez zainteresowanych. Skład komisji oraz funkcje szczegółowe omówione będą w nowem prawie „węzełkowem".*

Dla nas jako związkowców jedna jest (tylko!) w tem sprawa: a mianowicie ta, że na obu kursach musimy ponosić jeszcze extra dopłaty. A to dlatego, żeśmy najgoręcej występowali przeciw nowej ustawie uposażeniowej.

J. RADOSNY

P. S. SPROSTOWANIA.

a) Nieprawdą jest, że każdy urzędnik państwowy od III grupy wzwyż musi wychowywać i kształcić na swój koszt (dla Państwa) 10-ro dzieci (swoich lub cudzych);

b) nieprawdą jest, że aż 300 nauczycieli warszawskich złożyło podania do Komendy Policji o przyjęcie ich na służbę jako szeregowców i że aż 500 przerzuca się na zawodowych kaprali do armji polskiej; liczba kandydatów do Legji Cudzoziemskiej też nieco przesadzona;

c) i nieprawdą jest, że Opieka Społeczna wystąpiła już do Rady Szkolnej o dożywianie nauczycieli i ich rodzin w szkołach powszechnych na koszt Rady Szkolnej m. st. Warszawy;

d) odtąd — już sama prawda.

J. R.

ODPOWIEDZI REDAKCJI:

Om: Artykuł nadaje się raczej do Pracy Szkolnej. Z braku jednak nazwiska (do wiadomości redakcji) nie można będzie z niego skorzystać. Prosimy o to uzupełnienie.

„Figa“: Z treści „Komunikat“ nadawałby się do To i Owo poświątecznego. Dział ten wypełniliśmy wcześniej nadesłanym materjałem, również aktualnym.

Z. R.: Chętnie widzielibyśmy w Głosie Warszawskim sprawozdania z działalności poszczególnych konferencyj rejonów warszawskich. Najlepiej byłoby obowiązek ten złożyć na sekretarza Zarządu. O Wasz materjał prosimy.

M. D. J.: „Jubileusz“ interesować może tylko szczupłe grono osób. Nie. Bez zmian.

T. Mil.: Z dniem 1.II wprowadzone zostało dożywianie wszystkich zarejestrowanych dzieci szkolnych. Prosimy.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski” bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego” wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.— *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Zakłady Graficzne „LITART“ Sp. z o. o. Warszawa.

TREŚĆ NUMERU: